Nr. 192. Lwów — Środa dnia 23 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct
tłustym garmondem „ „ 3 ct
koresp. prywatne „ „ 4 ct
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Filip B. Jewpła | Jutro: św. Bartłomieja Fotya Mucz. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 5 m. 12 Zachód „ „ 6 m. 50 | Długość dnia godzin 13 m. 38 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 sierpnia.

Z krzyżacką pychą, ze wzgardliwem wydymaniem ust spoglądano w Prusach na austryacki rozgardyasz, włoską mizeryę, francuskie skandale i belgijskie zaburzenia; wszędzie widziano zanik państwowej siły, a wzrost anarchii społecznej; tylko na siebie wciąż patrzano, jako na państwo bojaźni bożej i dobrych obyczajów, to znaczy, na państwo, w którem kwitnie posłuszeństwo. Lecz czem większa była pycha, tem sroższe nastąpiło upokorzenie: nic nie pomogły największe usiłowania rządu i cesarskie przemowy, nawet ostatne odezwanie się Wilhelma II-go podczas dworskiego obiadu w dzień urodzin Cesarza Franciszka Józefa, że sejm musi uchwalić kredyt na budowę kanału między Renem a Łabą: na drugi dzień po tem oświadczeniu monarszem sejm ostatecznie odrzucił projekt rządowy. Wyłącznie do tej sprawy zwołano deputowanych na sesyę nadzwyczajną, chociaż na owej zwyczajnej, która trwała na wiosnę, projekt nie uzyskał większości. Nie można jednak się dziwić tej nowej próbie rządu, bo w historyi pruskiego parlamentaryzmu jest mnóstwo dowodów uległości deputowanych rządowi. Wice-prezydent gabinetu i zarazem minister finansów p. Miquel zapewniał cesarza, że już ma większość, która mu niezawodnie uchwali projekt. Dlatego-to Wilhelm II z taką pewnością siebie mówił o budowie tego kanału podczas uroczystego otwarcia wodnej drogi z Dortmundu do Emsu i dlatego w parę dni potem, 18 go sierpnia, jeszcze dobitniej o tem się wyraził. Na dworze jego żartobliwie gawędzono o tem, że deputowani podobni są do owych chłopów badeńskich, którzy gwałtownie opierali się budowie pewnej kolei i zdołali postawić na swojem, a w jakiś czas potem sami udali się do księcia z prośbą o tę kolej, kiedy zaś on im rzekł, że przecież sami jej nie chcieli, oni odparli: „To prawda, ale my wołami, trzeba było do tego przymusić“.

Tym razem deputowani pruscy nie chcieli być wołami. Stanowisko opozycyi, która w tym wypadku składała się z konserwatystów, centrum katolickiego i Polaków, było jasne. Dowodziła ona, że istnienie takiej wodnej drogi, przeprowadzonej przez całą monarchię, zrujnuje koleje, na które ze skarbu państwowego wydano miliardy i które też skarbowi dają główny dochód. Podnoszono nadto, że ten kanał, zbudowany kosztem wszystkich obywateli, będzie korzystny tylko dla przemysłu, a zabójczy dla rolnictwa. Oprócz tego Polacy zaznaczyli, że dla ich prowincyi nic się nie robi, mają oni koleje tylko strategiczne, a o kanał między Odrą a Wartą dopraszają się od lat. Po stronie rządu natomiast stanęli liberałowie, postępowcy i część katolickiego centrum, ta mianowicie część jego, która do przemysłowców należy, i która usilnie się wysługuje ministrom. Ostatnia walka w sobotę była gorąca; przemawiało kilku ministrów, a p. Miquel wygłosił aż dwie długie mowy. W drugiej już nie przekonywał, lecz zaklinał i obiecywał. Zaklinał wszystkich w imię patryotyzmu, podnosił ogromną doniosłość kanału pod względem strategicznym (o czem przedtem starano się zamilczeć) i straszył deputowanych zapewnieniem, iż zbliżają się bardzo trudne czasy, w których Prusy będą musiały rozwinąć całą swą militarną potęgę. Obiecywał Polakom, że i kanał z Warty do Odry dostaną, i robotnicy z Królestwa oraz Galicyi będą wpuszczani bez żadnych szykan i nastąpią różne „uwzględnienia“. W końcu zawołał, zwróciwszy się ku ławie polskiej: „Rząd gotów jest zrobić wszystko, co każe zrobić rozsądek dla złagodzenia bied, na które się skarżycie. Zrobi nawet więcej, niż żądacie, bo zamierza opracować projekt regulacyi Wisły!“

Nic nie pomogło: 147 głosów oświadczyło się za kanałem, 235 przeciw, a sześćdziesięciu pięciu posłów katolickich usunęło się od głosowania. Więc rząd poniósł klęskę, tem dotkliwszą, że się cesarzowi naraził, bo go zapewnił, iż projekt przejdzie, w skutek czego Wilhelm II bardzo stanowczo zaznaczył swe stanowisko w tej sprawie, z góry święcił jej tryumf, a zatem teraz z całym gabinetem podziela porażkę. Woły nie dały się przymusić.

Cesarz, gdy mu doniesiono o klęsce, wnet przerwał swe podróże i dziś stanął w Berlinie. Rozeszła się tam pogłoska, że ministrowie podali się do dymisyi. Wedle innej pogłoski, uczynili to tylko ks. Hohenlohe i Miquel. Już utrzymują, że kanclerzem zostanie p. Bülow, a gabinet złożony będzie z liberałów, poczem znowu nastąpi jakiś całkiem nowy kurs. Jest jednak przypuszczenie, że właśnie cesarz się zwróci do najbardziej zawziętych junkrów, rozwiąże sejm, pozwoli zrobić wybory systemem puttkamerowskim, to znaczy tak że na wyborców zrobiony będzie niesłychany nacisk, a potem rozwinięte będą wszystkie żagle reakcyi. Nic jednak nie ma pewnego. Może jeszcze cesarz zdecyduje się na nową próbę, na przedstawienie projektu kanałowego sejmowi po raz trzeci — podczas zwyczajnej sesyi jesiennej.

W każdym razie zabrakło posłuszeństwa w państwie dobrych obyczajów. A jeżeli do tego dodamy, że rozwija się tam burzliwa walka wszelkich kupców ze stowarzyszeniami spożywczemi, a więc walka przemysłowców z ogółem społeczeństwa i jeżeli uwzględnimy to, że ta agitacya odbywa się z dziką namiętnością, do której przyuczyli naród hakatyści i „alldeutsche“, to będziemy mogli powiedzieć, że bodaj czy nie zawczesna była pycha krzyżacka, z jaką Prusacy, wzgardliwie wydymając wargi, spoglądali na wypadki i stosunki w innych państwach.

Jutro w Serbii zaczyna się proces sądowy przeciwko zamachowcom na życie byłego króla Milana. Na ławie oskarżonych zasiądą podobno tylko dwie osoby — ów były lokaj, stangret i żołnierz straży ogniowej, który strzelał do Milana, oraz dymisyonowany major, czy pułkownik, który namówił go do tego. Akt prokuratorski nie wykazał udziału stronnictwa radykalnego, a więc darmo hałasowały panslawistyczne pisma, dowodząc, że rząd postanowił wytępić radykalistów. Ale Polit. Corr. zapowiada, że w akcie prokuratorskim znajduje się szczegółowy opis stosunku spiskowców z Karadżorżewiczami. Do spisku należało dość dużo osób, które teraz przebywają za granicą, a które spodziewały się zaraz, że po zamordowaniu Milana zapanuje w rządzie panika, król Aleksander pod silnem wrażeniem zamachu powstanie mniemanie, że spisek jest potężny, a wtedy skupczyna uchwali wniosek, postawiony przez już uprzednio przygotowanych posłów, o detronizacyi Obrenowiczów. Gdy zaś zamach się nie udał, pretendent musiał czekać na inne sposobności. Akt oskarżenia wskazuje, że dopiero teraz wiadomo, z jakim zamiarem ks. Piotr Karadżorżewicz odezwał się w liście do *Berliner Tageblatt* o rodzinie Obrenowiczów i o samym Milanie po niefortunnym zamachu.

Nowe fałszerstwo, wykryte w sprawie Dreyfusa, jeszcze raz kompromituje jeneralicyę francuską i zmniejsza wiarę w zarzuty, czynione podsądnemu. Jenerał Mercier złożył sądowi w Rennes dn. 16 sierpnia list austro-węgierskiego pełnomocnika wojskowego pułkownika Schneidra, — list pisany 30 listopada 1897 r., a zawierający oświadczenie, że Dreyfus utrzymywał stały tajny stosunek z niemieckiemi biurami szpiegowskiemi w Strassburgu i Brukseli. Również jenerał Roget na tym liście, wykradzionym komuś, oparł swe oskarżenia. Tymczasem, jak z telegramów wiadomo, pułkownik Schneider depeszą z Emsu, wysłaną 17 sierpnia zawiadomił, że nigdy do nikogo nie pisał podobnego listu, który też jest stanowczo sfałszowany. Jenerał Roget rzekł z tego powodu przed trybunałem w Rennes, że Francuzi już wiedzą, co myśleć o depeszach z Emsu, przypominając w ten sposób ową emską depeszę cesarza Wilhelma I, którą w sierpniu 1870 r. sfałszował Bismark. Ta zręczna uwaga może zachwiała wiarę trybunału w prawdziwość telegramu pułkownika Schneidra; powstało w dziennikach paryskich przypuszczenie, że właśnie ów telegram pułkownika ktoś sfałszował. Pojawiły się nawet w Paryżu depesze z Emsu, donoszące, że tam wcale nie przebywa i nie przebywał w tym roku pułkownik Schneider. Tymczasem austryacka ambasada w Paryżu oficyalnie zawiadomiła, że p. Schneider wysłał taki telegram. A zatem odpadają oskarżenia oparte na tym liście, a nadto okazuje się, że francuski sztab główny posiada same tylko fałszowane akty. To go oczywiście kompromituje i w ogóle stawia rząd republiki w bardzo przykrem położeniu w obec dyplomacyi zagranicznej, dla której urzędowanie we Francyi staje się wprost niebezpiecznem, bo narażającem na niezasłużony udział w brudach.

Korespondencye.

Londyn 15 sierpnia.

W tych dniach zakończyła się tegoroczna sesya parlamentu angielskiego. Nie obfitowała ona, wzorem prawie wszystkich parlamentów na kontynencie, w dramatyczne epizody, ani też w oratorskie popisy, przeciwnie przeszła dość cicho, gdyż rząd margrabiego Salisbury'ego ku wielkiemu niezadowoleniu opozycyi, nie wdawał się w rozmaite zalecane przez nią reformy. Najważniejszą stroną działalności rządu była polityka zewnętrzna i tu cały szereg powodzeń dowodzi jego ruchliwości i energii; przypominamy pomyślne załatwienie trudności w Chinach, podbicie Sudanu, zwycięstwo nad Francyą w kwestyi Faszody i konwencyę afrykańską. Obecnie gabinet zaabsorbowany jest zatargiem z Transwaalem i okazuje dość wielką pochopność do rozstrzygnięcia tego zatargu drogą wojny.

W ogóle myśli Anglików coraz częściej i z coraz większem zainteresowaniem zwracają się ku koloniom afrykańskim, zwłaszcza ku Rodezyi.

Należy pamiętać, że w niedługim czasie spełnią się najśmielsze marzenia synów Albionu i że Cecil John Rhodes pracuje już gorliwie nad projektem wytknięcia drogi żelaznej, mającej połączyć Aleksandryę z Przylądkiem Dobrej Nadziei. Dość spojrzeć na mapę i porównać odległości europejskie z projektowaną linią kolei żelaznej, aby zrozumieć całą doniosłość podobnego przedsięwzięcia. Takiego dzieła może się podjąć, takie dzieło dokonać może tylko rasa Anglo Saksonów.

Rodezya liczy przeszło 750.000 mil kwadratowych (angielskich), a więc równa się co najmniej połączonym terytoryom Francyi, Niemiec, Holandyi, Belgii, Włoch i Hiszpanii, jednem słowem — całej prawie Europie Zachodniej. Granice tego kraju stanowią Transwal na południu i jezioro Taganajka na północ. — Kraje te dawniej zupełnie nieznane, zaledwie tknięte ekspedycyami Livingstone'a i Stanley'a, odkrył i poddał władzy lwa brytańskiego Cecil John Rhodes, którego dzienniki angielskie słusznie nazywają twórcą Cesarstwa (*Empire maker*), podobnie jak w wiekach średnich, w czasach wojny białej i czerwonej róży, hr. Warwick zasłużył na tytuł twórcy królów (*Kings-maker*).

Nowa prowincya angielska zależy dotychczas głównie od prywatnego uprzywilejowanego towarzystwa akcyjnego (*the Chartered British South Company*), na czele którego stoi sam Rhodes, ale najważniejsza z czynności administracyjnych w nowym kraju, to jest cały zarząd wojskowy, pozostaje pod naczelną kontrolą angielskiego ministeryum kolonij (*Colonial office*). Południowa Rodezya składa się z dwóch prowincyj, na których czele stoją obecnie oddzielni gubernatorowie (mr. Milton w Salisbury w Mashonaland i mr. Lawley w Bulawayo w Matabeleland). Na mocy patentu jej królewskiej mości z dnia 7 marca 1899 r. każdy, kto przez dwanaście miesięcy pozostawał w kraju, może prosić o przyjęcie go do poddaństwa miejscowego. Sądownictwo i administracya urządzone na sposób angielski, przyczem apelacya od sądów miejscowych idzie do najwyższego trybunału kolonij Przylądka Dobrej Nadziei, stamtąd zaś do wydziału sprawiedliwości rady stanu w Londynie (*Judicial Committee of the Privy Council*). A że czarni mieszkańcy Rodezyi, zwyczajem we wszystkich koloniach angielskich przyjętym, są uważani za rasę niższą, przeto sprawy, ich dotyczące, należą do specyalnego wydziału, pozostającego pod zarządem sekretarza stanu do spraw tuziemców (*Secretary for Native Affairs*), którym jest obecnie sir Marshall Clark.

Podstawę bogactwa Rodezyi stanowią kopalnie złota, eksploatacya dziewiczych lasów i pokładów węgla, a także rolnictwo i hodowla bydła. Żadna kolonia angielska nie posiada lepszych kolonistów, niż Rodezya, pod względem zdrowia, wytrzymałości, inteligencyi i łatwości zastosowania się do warunków miejscowych. Należy przyznać, że klimat Rodezyi sprzyja wyjątkowo rasie angielskiej. Płaskowzgórze wód rzeki Zambezi i Sabi posiada najbardziej hygieniczne warunki dla osadników. Świeże, rozrzedzone powietrze, jasne dnie słoneczne i umiarkowany klimat sprzyjają jaknajlepiej kolonizacyi w tym kraju, i śmiertelność jest prawie taka sama, jak w Anglii, podczas gdy w innych koloniach przechodzi od 10—30%. Najbardziej odpowiednią porą roku jest zima (od listopada do maja), przyczem pod miesiącami zimowymi należy rozumieć porę umiarkowanych deszczów, podczas których ożywia się cała podzwrotnikowa roślinność. Osadnicy tameczni mają nadzieję, że dzięki sprzyjającym warunkom klimatycznym zdołają wytworzyć tam nową rasę ludzi, która „o tyle będzie stała wyżej od Anglo-Saksonów, o ile Anglo Saksoni stoją wyżej od innych ras europejskich.“

Rudyard Kipling, który osobiście zwiedził część nowej kolonii angielskiej, wyznaje ze smutkiem, że najlepsi synowie Anglii przenieśli się do Rodezyi. Ale pociesza go myśl, że „pomiędzy osadnikami niema jednego, któryby nie poniósł największych ofiar, a w tej liczbie ofiary z krwi i życia, dla rozszerzenia węzłów krwi angielskiej ku większej sławie jej królewskiej mości i ojczyzny.“

Na placu Earl's Court, na tem samem miejscu, na którem odbyła się w r. 1895 ogólna wystawa indyjska, urządzono teraz „Wystawę Większej Brytanii“ (Greater Britain Exhibition), której celem miało być przedstawienie stanu rzeczy, istniejącego we wszystkich koloniach angielskich, dziś zaledwie luźnym węzłem krwi i pochodzenia z metropolią związanych. Tego rodzaju zadanie przechodziło jednak siły komitetu, który nie widząc możności stworzenia dokładnego obrazu wszystkich kolonij, postanowił ograniczyć się do przedstawienia obrazu życia kolonistów w najnowszej, dla Anglików obecnie najważniejszej kolonii, Rodezyi.

W specyalnych przedstawieniach, odbywających się w zamkniętym teatrze, obliczonym na 10.000 widzów, bywa tam odtwarzane życie w Rodezyi nadzwyczaj dokładnie i plastycznie. W przedstawieniu przyjmuje udział przeszło 300 murzynów (Kafrów), sprowadzonych specyalnie z Matabelelandu i drugie tyle osadników z Rodezyi. Teatr wybudowany półkolem; na scenie urządzona prawdziwa rzeka, szerokości 10 sążni; dekoracye zaś sięgają pod sam strop teatru, o którego rozmiarach można sądzić z tego, że wkońcu przedstawienia jeździec wraz z koniem skacze do wody ze skały z wysokości 6 stóp Podobnie wspaniałego widowiska jeszcze nie widziano. W Madrycie np. cyrk do walki byków (Plaza de Toros) może pomieścić do 18.000 widzów, ale jest pod otwartem niebem i arena stosunkowo jest niewielka. Tu zaś na arenie odbywa się prawdziwa bitwa pomiędzy białymi i Kaframi, bitwa, w której jednocześnie występuje przeszło 200 koni i cztery prawdziwe kartaczownice, które (naturalnie nabite ślepemi nabojami), sieją śmierć i zniszczenie w szeregach. Bitwa kończy się rzezią białych, których dowódzca, konając, jeszcze wznosi do góry flagę angielską, a ukryta za kulisami orkiestra intonuje hymn: „God save the Queen!“ Teatr zalega ciemność, podczas której umarli zmartwychwstają, aby za chwilę rozpocząć nową bitwę, zakończoną tym razem porażką murzynów i spaleniem ich „kralu“. Osadnicy tworzą malownicze grupy na scenie, oświetlonej ogniami bengalskiemi; flaga angielska zatknięta na szczycie skały i i orkiesta razem z całą publicznością intonuje dumny hymn „Większej Brytanii“: „Rule Britania!“

Są to naturalnie widowiska obliczone na łatwy efekt, ale ujawniają to poczucie własnej siły w dzieciach Albionu, które dlatego jest takie imponujące, że brak mu wszelkiego sztucznego podniecania się. Jak się to poczucie wyrabia już w dzieciach, ilustruje dobrze następujące zdarzenie:

Kilka dni temu zwiedził ktoś prywatną szkołę na Wardour Street i zaszedł do najniższego oddziału, gdzie uczą początków czytania i pisania. Uczą w ten sposób, że do każdej litery przywiązany jest czterowiersz, którego dziecko musi się nauczyć na pamięć. Na prośbę nauczycielki napisał zwiedzający kredą na tablicy wielkie O, a zapytany chłopiec wyrecytował na pamięć: *O ist the Ocean, where none but a fool would ever dare question our title to rule* (O — to ocean, na którym zaprzeczyć nam panowania ośmielić się może tylko waryat).

W ten sposób tworzy się „Greater Britain“.

Fałszywe sądy o Galicyi.

Z poważnej strony otrzymuje *Czas* następujące uwagi:

„Galicya się skompromitowała“, „o Galicyi lepiej już nie mówić“ — na wszystkie strony powtarzają to prawie wszyscy, gdzie się obrócić w Warszawie i w całem Królestwie Polskiem. To samo usłyszeć można niemal z każdych ust od przejezdnych, którzy w tym roku tak licznie zjechali do naszych wód karpackich. Kogokolwiek spotkać czy w Tatrach lub Karpatach, czy na bruku warszawskim, z pomiędzy osób najrozmaitszych stanów i z najrozmaitszych prowincyj polskich, wszyscy niemal powtarzają ciągle z oburzeniem i wyrzutem: „dajcie nam pokój z galicyjskiemi sprawami — pięknieście się spisali“. To samo także usłyszeć można wszędzie prawie w Poznańskiem; wszędzie ta sama nuta, do której czasem dołączy ktoś głos politowania: „biedni jesteście, żal nam was“ — „do tego doszła Galicya po trzydziestu latach autonomii i własnych rządów“... Dosyć już tego nareszcie! Jeżeli są rzeczy oburzające, potępienia godne, które my z pewnością surowiej od kogokolwiek potępiamy, toć nie można przecie winy jednostek, czy pewnej kliki lub koteryi, a nawet nie żadnego stronnictwa politycznego, zwalać jako winę na cały kraj, na całe społeczeństwo, a zwłaszcza na te stronnictwa polityczne, które z tamtą grupą ludzi nietylko żadnej łączności nie miały, na dyametralnie przeciwnem stały stanowisku, ale przez wpływy tamtej grupy ciągle atakowane i zwalczane były. Widocznie opinia publiczna w innych polskich prowincyach nietylko o ostatnich smutnych wypadkach, lecz w ogólności o stosunkach galicyjskich źle, a może tendencyjnie, informowaną

---

81)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz oczekiwałam niecierpliwie, co z tego wszystkiego wyniknie. Nie pytałam siostry; zanadto byłam jeszcze zagniewana, unikałam jej uporczywie. Aniuta zauważywszy mój smutek, chciała mnie pocieszyć, zbliżyć się do mnie, odtrąciłam ją jednak i pozostałam sama z czarnemi memi myślami. Pewna przybycia Dostojewskiego, oczekiwałam nań niecierpliwie mimo, że się czegoś strasznego dla siebie obawiałam. Siedliśmy do stołu, a Fedora Michajłowicza nie było. Wiedziałam, że wieczorem idziemy wszyscy na koncert. Godziny upływały, a Dostojewski nie ukazywał się, coraz lżej mi się na sercu robiło; lekka, nieokreślona, nieusprawiedliwiona nadzieja wstępowała do mojego serca, gdy nagle nowa myśl zajęła mnie bardzo żywo. Pewnie Aniuta nie zechce iść na koncert, zostanie w domu i Dostojewski przyjdzie. Na tę myśl ścisnęło się moje serce, zazdrość, zgryźliwa zazdrość, ogarnęła mnie całą. A jednak Aniuta poszła z nami na koncert i cały czas była spokojna i wesoła. Gdyśmy się po koncercie do naszej sypialni udały i Aniuta już świecę gasić miała, — milczeć już dłużej nie mogłam i nie patrząc na nią zapytałam:

— Kiedy oczekujesz Fedora Michajłowicza?

Aniuta uśmiechnęła się.

— Nie chciałaś ze mną mówić, nie chciałaś się o niczem dowiedzieć, udajesz obrażoną.

A mówiła to tak łagodnie, tak słodko, że mnie całkiem rozbroiła, uczułam, że ją znowu z całego serca kocham i jakże bym jej kochać nie miała? Ona taka piękna, taka urocza, a ja taka zła, taka szkaradna — mówiłam sobie, do głębi upokorzona. Usiadłam na łóżku Aniuty i z płaczem przytuliłam się do niej. Aniuta głaszcząc mnie czule, mówiła:

— Nie płacz, mała owieczko. Jakież głupiutkie stworzenko — mówiła łagodnie i nie mogąc się dłużej powstrzymać, głośno śmiać się zaczęła. Żeby jej przyszło do głowy zakochać się i w kim, — w człowieku trzy razy od niej starszym.

Te słowa, ten śmiech, obudziły we mnie nagłą, namiętną, rozkoszy pełną nadzieję.

— Więc ty go nie kochasz? — zapytałam.

Aniuta namyśliła się chwilkę.

— Oto tak, widzisz — mówiła nieco zmięszana, widocznie słów dobierając. — Lubię go bardzo i szanuję, on jest taki dobry, taki niezwykły, taki genialny człowiek.

Wysilała się na pochwały, a mnie biednej coraz się ciemniej w oczach robiło.

— Ale, jakże ci to wytłómaczyć? Nie kocham go — tak, jak on mnie, jednem słowem nie kocham go tak, żebym za niego pójść chciała — wyrzekła szybko.

Ach, jakże mi się ulżyło na sercu! Uściskałam Aniutę, całowałam jej twarz i ręce, a ona dalej mówiła.

— Widzisz, sama się dziwię, że go kochać nie mogę, on jest dobry, wzniosły. Z początku sądziłam, że się w nim zakocham, ale widzisz, ja nie jestem stosowną żoną dla niego. On potrzebuje takiej, któraby całkowicie, wyłącznie do niego należała, całkiem się dla niego poświęciła, o nim tylko myślała. Ja do takiego poświęcenia zdolną nie jestem, ja chcę żyć także i dla siebie. On jest przytem taki nerwowy, zgryźliwy, wymagający, miałby mnie za niewolnicę, magnetyzuje mnie swojemi oczami, w jego obecności nigdy swobodną nie jestem.

Aniuta wypowiedziała to niby do mnie, ale mówiła raczej do siebie samej, aby to wszystko jaśniej sobie przedstawić. Udałam, że ją pojmuję, że jej zdanie podzielam, ale w skrytości myślałam, jakieby to było szczęście być przy nim, żyć z nim, jego wolę pełnić, jemu podlegać. Jak może Aniuta odtrącać go od siebie. Tej nocy jednak nie byłam już tak nieszczęśliwą jak przeszłej.

Dzień do odjazdu wyznaczony szybko się zbliżał, Fedor Michajłowicz przyszedł raz jeszcze i krótko bawił, jego zachowanie się względem Aniuty było naturalne, życzliwe, postanowili pisywać do siebie, ze mną pożegnał się serdecznie, pocałował mnie nawet, choć się pewnie nie domyślał, jakie uczucie we mnie wzbudził i jak bardzo z jego powodu cierpiałam. W niespełna sześć miesięcy później donosił Aniucie Fedor Michajłowicz, że poznał bardzo powabną młodą panienkę, że się w niej zakochał i z nią zaręczył. „Gdyby mi — pisze Dostojewski — przed pół rokiem był kto o tem mówił, to daję słowo honoru, nie byłbym uwierzył“.

Moje zranione serce prędko się zagoiło, ostatnie dni spędzone w Petersburgu były dla mnie ciężkie i smutne, podróż chmury te całkiem rozpędziła Powrót nasz wypadł w miesiącu kwietniu, zostawiliśmy Petersburg w całej pełni zimy, a zastaliśmy w witebskiej gubernii nadspodziewanie wiosnę, która w Rosyi nagle, jakby jednej nocy nadchodzi, przynosząc ze sobą burze i deszcze. Brzozy, któremi drogi są wysadzane, były całe zielenią pokryte. Powietrze tak było od rozwijających się pączków żywicą przesycone, że byłyśmy jak upojone. Na każdej pocztowej stacyi wyskakiwałyśmy z powozu i zrywały pierwiosnki, fiołki i różne inne kwiatki. które jakby w naszych oczach z ziemi się wydobywały. Stawy i rzeki z łożysk wystąpiły i tworzyły wielkie jeziora, ziemia roztajała, błoto było niezgłębione. Gościńcem jechało się nieźle, ale gdyśmy się do naszego miasta obwodowego zbliżyły, trzeba było nasz powóz na stacyi pocztowej zostawić i kilka lichych małych tarantasów nająć. Helena Pawłówna i nasz woźnica byli mocno zakłopotani, jak my tę drogę przebędziemy i jak się do domu dostaniemy. Matka nasza lękała się nadto, aby za ten przedłużony pobyt w Petersburgu nie musiała wysłuchać wymówki od Iwana Siergiejewicza. Pomimo narzekań i obawy wszystko dobrze i szczęśliwie poszło.

Przypominam sobie dokładnie tę naszą długą podróż. Jechaliśmy lasem, nie spałyśmy obie, przebiegałyśmy myślą ubiegłe miesiące i doznane przyjemności. Co raz większa cisza zalegała, nawet woźnica nasz podobno spał; odgłos kopyt końskich, stąpających po błocie, ciszę tę przerywał, dzwonki nawet z lekka się odzywały. Las gęsty, niebotyczny, nieskończony zewsząd nas otaczał, gdy nagle znaleźliśmy się w rozległym wyrębie i księżyc w jednej chwili tak wszystko oświecił, że nas podziw i strach odrazu ogarnął.

Po naszej rozmowie w Petersburgu nie poruszyłyśmy już nigdy wiadomej sprawy, a choć ta tajemnica między nami stanęła, zbliżyłyśmy się do siebie i pokochały serdeczną siostrzaną miłością.

Powróciłyśmy do Palidino do naszego jednostajnego, szarego życia. Czułyśmy jednak dobrze, że ono już długo trwać nie będzie. że wkrótce nastąpi zmiana. Jak gdyby zasłona, po za którą kryła się nasza przyszłość, uchyliła się nieco, byłyśmy silnie przekonane, że nas czeka coś wielkiego, nowego, niezwykłego. Pragnienie życia na szerokim świecie napełniało nas obie. Ach! jak nas pociągało to nieznane życie! Jak nam się przyszłość cudownie, czarująco przedstawiała!

Koniec tomu pierwszego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

była. Przeglądając np. pewne pisma warszawskie, nie można sobie istotnie wyrobić zdania o tych wypadkach galicyjskich; brak w nich niestety poważnych i nieuprzedzonych sądów; wszystkie pisma podają więcej lub mniej sensacyjne szczegóły, ale przytem zdradzają, z wyjątkiem może jednego *Kuryera Polskiego*, jakąś chwiejność lub dwuznaczność w ocenieniu rzeczy. Wiele zaś pism, a na ich czele przedewszystkiem *Kraj* petersburski, okazuje ciągle, zwłaszcza w korespondencyach lwowskich, nietylko wstrzemięźliwość w potępieniu brudów, ale nawet coś [illegible] tych, którzy w tych wypadkach wielką rolę odgrywali, tendencyę umorzenia sprawy, zatuszowania prawdy. Stąd też pojawiły się tam nawoływania, aby nie kompromitować kraju i ludzi „zasłużonych", aby nie wyprowadzać wnętrzności przed obcymi, aby nie dochodzić całego wątku sprawy.

Kiedy pisma konserwatywne, przedewszystkiem *Czas* i *Gazeta Narodowa*, wystąpiły niejednokrotnie z artykułami, domagającymi się wyświetlenia całej prawdy, z żądaniem dania satysfakcyi obrażonej moralności publicznej, satysfakcyi za krzywdy wyrządzone krajowi, kiedy inne pisma galicyjskie, niezawisłe od liberalnej koteryi i jej wpływów, jak *Przegląd*, *Głos Narodu* i *Ruch katolicki*, nazywały popełnione defraudacye po imieniu, potępiały niedołęstwo i naganiały osobistości skompromitowanych, *Kraj* petersburski w korespondencyach lwowskich ustawicznie przedstawiał te wypadki w łagodniejszem świetle i wychwalał „zasługi" obywatelskie skompromitowanych osobistości i koteryi grupującej się około Kasy oszczędności, a nawet wystąpił z artykułem przeciw Sykofantom, wymierzonym wprost przeciw *Czasowi*.

Nic dziwnego, że wobec tego stanu rzeczy, czytelnik każdy, który codzień prawie za pomocą depesz telegraficznych dowiadywał się o coraz to nowych skandalach, samobójstwach, defraudacyach, o coraz większych milionowych deficytach, a z drugiej strony w artykułach i korespondencyach dzienników spotykał się z jakąś chwiejnością zdania lub nawet chęcią dyskulpowania winnych, zatuszowania sprawy i przytem dowiadywał się o wyjątkowo wybitnych stanowiskach obwinionych, że to byli albo posłowie na Sejm, albo „honorowi obywatele" miasta Lwowa, stolicy kraju, koryfeusze stronnictwa, używający ogromnego wpływu i odgrywający wielką rolę w Radzie miejskiej i wielu instytucyach, nic dziwnego, że ten czytelnik, a z nim ogół opinii publicznej mógł powiedzieć sobie: „w tej Galicyi wszystko jest zakażone, cały kraj jest skompromitowany".

Nikt zaś, a przynajmniej mało kto zdołał sobie wyrobić zdanie, że właściwie w tych wypadkach jedna tylko koterya jest skompromitowana, jedna grupa ludzi trzymających się razem z serdecznych przyjaciół politycznych, którzy używali swego wszechpotężnego wpływu, jaki dają stanowiska w Sejmie, w Radzie miejskiej i w wielkich instytucyach finansowych, aby pod płaszczykiem liberalizmu i szumnych frazesów zwalczać właśnie dodatni i rozumny kierunek większości konserwatywnej w polityce kraju i wewnętrzną poważną pracę około naprawy jego urządzeń i stosunków.

W kraju, gdzie jest wolność i gdzie jest system reprezentacyjny, musi istnieć podział na stronnictwa, a stronnictwa o zarysowanych przeciwieństwach politycznych są warunkiem życia publicznego. Ogół opinii publicznej w innych prowincyach Polski nie zdaje sobie sprawy z tego, bo to właśnie było w dziennikach, które mają sympatyę do przestarzałego liberalizmu, starannie przemilczane, że ludzie w większym lub mniejszym stopniu skompromitowani wypadkami lwowskimi, byli koryfeuszami, najwybitniejszymi menerami stronnictwa liberalnego i w tem stronnictwie tworzyli klikę rządzącą, że główny filar i organ tego stronnictwa *Słowo Polskie* powstało i wydawane było za owe krocie „pożyczone" z Kasy oszczędności. Stronnictwo to i redaktorowie tego pisma atakowali na każdym kroku stronnictwo konserwatywne a przedewszystkiem krakowskie, zwalczali jego program pracy wewnętrznej w kraju, nie jeden projekt, nie jedną ważniejszą reformę starali się udaremnić za pomocą uderzenia w surmy popularności, a nie przebierali przytem w środkach, byleby tylko podkopać wpływ i znaczenie ludzi, należących do obozu konserwatywnego. Nic łatwiejszego w kraju naszym, jak zohydzić ruchliwą działalność w ujemnym kierunku i schlebiając wadom i zastarzałym przywarom narodowym, podszywając się blyskotliwym frazesem, wygłaszając za popularnością [illegible] instytucyi...

Jak ten sam fakt może wytłómaczyć, dlaczego stronnictwo konserwatywne krakowskie, które od początku istnienia autonomii postawiło sobie za jeden określony program polityczny, tej części swego programu, która się odnosiła do wewnętrznych stosunków kraju, w szczególności do naprawy jego wadliwych i nieprzystosowanych urządzeń autonomicznych, walki z organizacyą gminną, dualizmu w administracyi, [illegible] nie mogło ciągły nieporządek i niedołęstwo, nie dało się przeprowadzić, [illegible] koteryi, której stanowisko [illegible] otwartym liberalizmem, do walczenia, tem bardziej, że w ciągu ostatnich lat dziesięciu ludzie, stojący na naczelnych stanowiskach w kraju, [illegible] wpływami tej koteryi liczyli się z nią i na nią się oglądali, na czem zaś później najgorzej wyszli i najdotkliwiej to odczuli.

Tam, gdzie mogły być zagrożone najwyższe interesa krajowe i narodowe, t. j. w Radzie parlamentarnej w Wiedniu, tam program i usiłowania konsekwentne partyi konserwatywnej zwyciężyły, pomimo i przeciw opozycyi [illegible], zawsze brały górę, ostatecznie [illegible] konserwatywne zgodnie ze swem przekonaniem i programem politycznym, tam przeważyła zawsze szalę zwycięstwa, a nikt nie zaprzeczy, że [illegible]. — Jeżeli natomiast w rzeczach wewnętrznych programu tego nie można było tak łatwo i tak szybko przeprowadzić, [illegible] Stańczycy [illegible].

zdradzie „autonomii", którzyby chcieli ją tylko zgubić, — to z drugiej strony nie we wszystkiem, a przedewszystkiem nie wszystkie żywioły w obozie konserwatywnym dadzą się usprawiedliwić, że dość jasno zrozumiały potrzebę pewnych postępowych wewnętrznych reform i ulepszeń.

Ale stąd czynić zarzut stronnictwu konserwatywnemu w ogólności, a partyi krakowskiej w szczególności, że na nią spada także jakaś część, choćby pośrednia, winy za wypadki lwowskie, byłoby największą niesprawiedliwością i niedorzecznością. Partya krakowska stała na dyametralnie przeciwnem stanowisku, na antypodach wobec tej koteryi, wmięszanej w sprawy lwowskie, zwalczana przez jej organa najzacieklej na każdym kroku, a ktoś, coby bez rozeznania faktycznego stanu rzeczy zarzuty jakieś czynił, postępowałby tak samo, jak gdyby winił centrum w Berlinie za ustawy konfesyjne majowe i kulturkampf Bismarka, albo składał winę na stronnictwo katolickie niemieckie klubu Hohenwarta, czy Dipaulego w Austryi za skandale i awantury Wolfa i Schönerera.

Nie dosyć, że był to przeciwnik, który walczył od lat kilku ze stronnictwem krakowskiem, nie przebierając w środkach, odsądzał go nawet od patryotyzmu, czynił wrogiem autonomii i wolności, żył sam fanfaronadą bombastycznych frazesów i nadymaniem się na popularność, a kiedy zbankrutował, chciałby jego sprawki i brudy zwalić na karki tych, których tylko szarpał. A to jakiem prawem? Dla zdrowia moralnego kraju, dlatego właśnie, aby z tych smutnych wypadków wynieść naukę i ustrzedz się niebezpieczeństw, które wyniknąć muszą z bałamucenia opinii, szerzyć gorycz i zniechęcenie, osłabić wiarę w siły i przyszłość kraju, należy koniecznie rozeznać co złe, a co dobre, gdzie nie ma winy i odpowiedzialności, a co wstrętne od siebie odrzucić. Nie o ludzi, ale o zasadnicze kierunki, o najżywotniejsze interesa kraju i jego przyszłość w tym wypadku chodzi.

W sprawie zmiany ustawy

przemysłowej.

W dniach 8, 9 i 10 września ma się odbyć we Wiedniu VI wiec rękodzielników austryackich, na którym między innemi będzie także postawioną rezolucya co do potrzeby zmiany ustawy przemysłowej, dotychczas w państwie obowiązującej. Projekt tych zmian został już przez wiedeński komitet wiecowy przygotowany i rozesłany towarzystwom przemysłowym w krajach koronnych z zaproszeniem, by wzięły udział w wiecu i liczebnie poparły proponowane przez komitet rezolucye. Projekt zmiany ustawy przemysłowej idzie w niektórych punktach dość daleko. I tak przedewszystkiem domaga się, aby przy ustawowem ustaleniu spisu zawodów, którychby nie wolno było wykonywać bez dowodu fachowego uzdolnienia, wliczono do zawodów przemysłowych 16 nowych gałęzi, w których dotąd żaden dowód uzdolnienia nie obowiązywał, a mianowicie: farbiarstwo, wyrób ozdobniczych piór, szynkarstwo, kupiectwo (z wyjątkiem kupiectwa jarmarcznego), sztuczne kwieciarstwo, sporządzanie kopert zegarkowych, moduiarstwo, gwoździarstwo, wyrób koszul, kołnierzyków i mankietów („Pfaidler"), malarstwo szyldów, mydlarstwo, sztukaterstwo, fryzyerstwo, sukiennictwo, tkactwo i ozdobne ogrodnictwo. Wogóle więc domagają się rzemieślnicy skrupulatnego specyalizowania wszystkich rzemiosł, aby przeszkodzić wszelkiemu wdzieraniu się w cudzy choćby najbardziej pokrewny fach; i tak np. mechanik, który uczył się tylko wyrobu welocypedów, nie może mieć prawa do wyrabiania instrumentów chirurgicznych, astronomicznych lub maszyn tkackich i t. d. Żąda dalej projekt zmiany ustawy bardzo ścisłego oddzielenia tego, co jest fabryką, od tego, co jest rzemiosłem i w tym kierunku proponuje takie brzmienie ustawy:

Za fabryki należy uważać przedsiębiorstwa przemysłowe, w których sporządzanie lub przerabianie nadających się do obrotu handlowego wytworów przemysłu odbywa się w zamkniętych pracowniach przy współudziale poza obrębem własnego mieszkania pracujących pomocników przemysłowych w liczbie stale przewyższającej 20, przy czem przeważa praca maszynowa nad pracą ręczną, a podział pracy przeprowadzony jest w taki sposób, który w przemyśle rękodzielniczym niema zastosowania.

W celu zapobieżenia nadużyciom, praktykowanym w przemyśle budowniczym, proponuje projekt takie dwa dodatki do ustawy:

1. Równoczesne prowadzenie większej ilości przemysłów przez jedną i tę samą firmę zakazane jest w przemyśle budowniczym.

2. Budowniczowie i majstrowie murarscy nie śmieją utrzymywać pomocników z innych kategoryi przemysłu.

Projektowane zmiany ustawy wkraczają także dość daleko w zakres handlu, nie tylko bowiem domagają się zaliczenia kupiectwa do gałęzi przemysłu fachowo wykonywanych, ale nadto żądają ścisłego przestrzegania tego, aby handel nie wdzierał się w zakres przemysłowy. Zgłoszenie przemysłu handlowego n. p. ma być ograniczone zawsze do pewnych bliżej oznaczonych towarów a uprawnia do handlu nimi tylko w tym stanie, w jakim na skład sprowadzone zostały. Nie wolno zaś właścicielom przemysłów handlowych towarów swoich sprowadzać od członków jakiegoś stowarzyszenia w stanie surowym lub też półgotowym, a dawać je do wykończenia członkom innych stowarzyszeń przemysłowych. Dalej handel wyrobami rękodzieł, zawisłych od dowodu uzdolnienia, ma być zastrzeżony w zasadzie tylko dotyczącym rękodzielnikom, z wyjątkiem tych artykułów, których rozpowszechnianie za pośrednictwem kupców leży zarówno w interesie odbiorców jak i wytwórców, jak n. p. wyroby powroźnicze, narzędzia i sprzęty metalowe, towary norymberskie i t. d. Jest to jak widzimy postulat, nakładający na rozwój handlu wielki hamulec, zmuszający go iść prawie krok w krok, tuż obok przemysłu. Domaga się nawet projekt, aby żaden kupiec lub przemysłowiec nie mógł w jednej miejscowości otwierać więcej niż jednej filii i wogóle aby otwierania filii nie wolno było czynić przedmiotem spekulacyi handlowych.

Inne postulaty projektu dotyczą zakazu pracy czeladzi poza warsztatem, ograniczenia domokrąstwa, i wreszcie przyznania stowarzyszeniom przemysłowym rozmaitych często dość daleko idących ingerencyi na tok spraw, załatwianych dotychczas przez władze przemysłowe, jak n. p. wydawanie opinii co do kwestyi, czy pewne przedsiębiorstwa należy uważać za fabryczne czy rękodzielnicze, stawianie wniosku co do zakazu utrzymywania filii i t. p.

Owóż wczoraj wieczorem odbyło się w lokalu lwowskiej Izby rękodzielniczej walne zgromadzenie członków i delegatów galicyjskiego Związku stowarzyszeń przemysłowych w celu naradzenia się nad tem, w jaki sposób wziąć udział w wiedeńskim wiecu. Zgromadzeniu przewodniczył p. Getritz. Przedewszystkiem dyskutowano nad projektem zmiany ustawy i postanowiono przychylić się do niego w całości z dodaniem kilku drobnych wstawek. Następnie uchwalono wysłać na wiec jako delegatów pp. Getritza, Walichiewicza, Ciuchcińskiego i Ohlyego, oraz na prośbę komitetu wiedeńskiego przesłać mu 18 sztandarów cechowych dla przystrojenia trybuny i zaznaczenia, że polscy rękodzielnicy solidaryzują się z hasłami innych rękodzielników austryackich.

Następnie dyskutowano odrębnie nad sprawą zmiany § 77 ustawy przemysłowej, która ma również być na wiecu omawianą, lecz co do której nie wszystkie koła rękodzielnicze są w zgodzie. Paragraf ten dotyczy terminu wypowiedzenia pracy. Owóż jedno z niemieckich stowarzyszeń przemysłowych, którego członkowie są raczej fabrykantami niż rzemieślnikami, proponuje, aby uchwalić zupełnie zniesienie tego paragrafu, czemu jednak większość rękodzielników nie przyklaskuje, nie chcąc, aby czeladnikom rzemieślniczym odebrano charakter czeladników i zamieniano ich na zwykłych najemnych robotników w duchu socyalistycznym. Po dyskusyi uchwalili nasi rękodzielnicy nie żądać zniesienia § 77, dotychczasowe bowiem jego brzmienie waruje bardzo dobrze interesa zarówno pracodawców jak i pracujących, a opiewa ono, że jeżeli między obu stronami nie nastąpiła inna, wyraźna umowa, to obopólnie obowiązuje 14-dniowy termin wypowiedzenia. Dodać warto, że w dyskusyi poruszono kwestyę, czyby od tego paragrafu nie uczynić wyjątku dla przemysłu murarskiego, w którym majster jednego dnia może nieraz potrzebować i 100 pomocników a nazajutrz już i połowa tej liczby mu wystarczy, lub czyby terminu wypowiadania pracy nie okroić do 8 dni — lecz obu tych projektów zaniechano.

Na tem zgromadzenie zamknięto.

Z pomiędzy wyżej wyliczonych zawodów dla których sfery rzemieślnicze domagają się teraz t. zw. uzdolnienia fachowego, t. j. terminowania i zdawania egzaminu, najważniejszym jest kupiectwo, a to z tego względu, że tutaj nie tylko są zaangażowane interesa przemysłowe, ale także w grę wchodzi pierwiastek wyznaniowy, propozycya ta bowiem jest bezpośrednio wymierzona przeciw żydom, nie przeciw żydom uczciwym, lecz przeciw żydom oszustom. Jest mianowicie rzeczą wiadomą, że kupiec oszust, gdy przychodzi chwila stosowna, ogłasza bankructwo, zataja towary lub pieniądze, i odsiedziawszy karę, co bywa bardzo rzadko, a najczęściej nie odpokutowawszy wcale za to bankructwo, otwiera natychmiast sklep pod imieniem swej żony, potem gdy żona zbankrutuje, otwiera sklep pod imieniem córki, syna, zięcia, szwagra ect. Wymaganie uzdolnienia fachowego, a więc terminowania i odbycia studyów zamyka drogę do tego oszustwa chyba, że cała rodzina już z góry, przewidując szachrajstwo, będzie terminowała w handlu i potem zdawała egzamin. Ponieważ jednak to rzadko może się zdarzyć, więc taki przepis natychmiast zredukuje liczbę oszukańczych bankructw i handel postawi, zwłaszcza u nas, na stanowisku bardziej uczciwem i bardziej rzetelnem. Z tego powodu przyklasnąć należy propozycyi domagania się fachowego uzdolnienia w handlu.

Przyszły Papież.

P. Adam Darowski, historyk i publicysta bawiący od dość dawna w Rzymie i znający tameczne stosunki, wypowiada następujące przypuszczenia, co do wyboru przyszłego Papieża:

Coraz częściej zdarzające się wypadki omdlenia Leona XIII i późny wiek Papieża, który rozpoczął już dziewiąty krzyżyk, nakazują liczyć się z nie tak już daleką ewentualnością zmiany Głowy Kościoła katolickiego. Zresztą sam Leon XIII, kiedy na ostatnim konsystorzu, w końcu czerwca r. b, mianował jednocześnie nowych jedenastu kardynałów, miał widocznie na myśli wypełnienie przerzedzonych szeregów, w przewidywaniu wypadku, gdyby „conclave" zebrać się miało.

Weźmy więc pod uwagę dzisiejszy skład kolegium kardynalskiego, t. j. przyszłych wyborców, z łona których wyjdzie następca Leona XIII. Jest ich ogółem dzisiaj 64, z tego 36 Włochów i 28 obcokrajowców. Z grona Włochów-purpuratów odliczyć jednak należy co najmniej dwóch, którzy z powodu starości lub choroby, prawdopodobnie w wyborze, udziału mieć nie będą. W każdym jednak razie, większość głosów będzie po stronie kardynałów-Włochów, zwłaszcza, jeśli się zważy, że część obcokrajowych, jak n. p. francuscy i hiszpańscy, do nich się zapewne przyłączą.

Mówiono jakiś czas, iż kardynał L. M. Parocchi, wikaryusz rzymski, ma widoki przywdziania tjary. Nie zdaje mi się, aby przewidywania te były trafnemi. Teraz, po świeżej śmierci kardynała Mertel'a, który był najstarszym purpuratem (djakonem, t. j. nie był księdzem), J. E. Parocchi obejmie zapewne urząd kanclerza Stolicy Apostolskiej i na nim pozostanie. Bardzo za to dyskutowaną, i zdaniem mojem, najpoważniejszą jest kandydatura kardynała Dominika Svampy, arcybiskupa bolońskiego, najmłodszego z kardynałów, mającego zaledwie 49 rok życia, energicznego i rozumnego prałata. Dziwnym zbiegiem okoliczności, kardynał ten ma w herbie słońce, owo *ignis ardens*, które, według znanego, t. zw. proroctwa św. Malachiasza — odnalezionego w w. XVII — będzie charakteryzowało przyszłą Głowę Kościoła. Ważnym jednak tytułem do tjary u J. E. Svampy będzie okoliczność, iż należy do Eminencyi, że się tak wyrażę, nie skompromitowanych u rządu włoskiego. Poważną także jest kandydatura kardynała Capecelatro, arcybiskupa Kapui. Pozostają jeszcze kardynałowie: Hieronim Gotti, Serafin Vannutelli i Sarto, patryarcha wenecki. Kandydaturze kardynała Maryana Rampolli trudno chyba wróżyć powodzenie, bo dzisiejszy sekretarz stanu naraził się zbyt silnie Włochom przez wojowniczą politykę wewnętrzną i dlatego jest tutaj politycznie ekskomunikowanym. Potrójne przymierze, t. j. Włochy, Austrya i Niemcy, byłyby z tego wyboru całkiem niezadowolone, uważałyby go jakby za wyzwanie, ze względu na polityczną przeszłość znakomitej z kilku względów Eminencyi. Jeśli się więc nie mylę, wybór chwiać się będzie między Svampą, Gottim, Capecelatro i S. Vannutellim.

Nie może jednakowoż być mowy o wymianie jakichkolwiek zdań w tej mierze pomiędzy kardynałami, aż po urzędowem zawiadomieniu o śmierci Papieża.

Z kardynałów, którzy brali udział w „conclave" w r. 1878-ym, po śmierci Piusa IX, żyje już dzisiaj tylko trzech: Oreglia, Parocchi i M. Ledóchowski.

Większa część dzisiejszego ciała kardynalskiego pochodzi z rodzin mieszczańskich i to nieraz bardzo skromnego pochodzenia. Arcybiskup Neapolu, Prisco, jest synem woźnicy; świeżo mianowany kardynał Cassetta jest synem stolarza. Ojciec kardynała Parocchiego był młynarzem, a ojciec arcybiskupa medyolańskiego, Ferrarego, małym dzierżawcą. Patryarcha wenecki, kardynał Sarto, pochodzi z małego miasteczka i ma sześć sióstr, z tych jedna jest krawcową, druga ma sklepik z tytoniem, trzecia jest za handlarzem wędrownym, trzy zaś mieszkają przy bracie. Kardynał Hieronim Gotti, mieszkający w Rzymie, jest synem tragarza z portu genueńskiego. Wszyscy ci, skoro obleczeni zostali purpurą, musieli sobie więc na prędce skleić herby.

Niejednokrotnie czytałem skargi w liberalnych dziennikach włoskich, że Włochy, najwięcej interesowane w wyborze Papieża, żadnego wpływu na „conclave" mieć nie będą, chyba tylko przez swoich sprzymierzeńców: Austryę i Niemcy. Ale i te dwa państwa, żadnego, zdaje się tym razem (jak i inne państwa) wpływu nie wywrą, gdyż w Watykanie nie chcą już słyszeć o prawie „veto", do którego jakoby roszczą pretensyę: Austrya, Francya i Hiszpania. Zresztą Austrya oświadczyła półurzędownie, że nie upiera się przy „veto", może dlatego, że ono przechodzi już do historyi, bo i warunki Papiestwa się zmieniły.

Proces Dreyfusa.

(Telegramy Przeglądu).

Rennes 22 sierpnia. Zajmujący przebieg przybrały wczorajsze zeznania Gribelina, będące odpowiedzią na pytania obrońcy Demange'a. Mianowicie Gribelin przyznał, że był używany jako jedno z narzędzi w machinacyach, które przedsiębrali du Paty de Clam i Henry na korzyść Esterhazego. I tak opowiadał Gribelin, jak to jednego razu na polecenie du Paty de Clama urządził formalną maskaradę, mianowicie przylepił sobie fałszywą brodę i ubrał niebieskie okulary, aby tak zmieniony do niepoznania, udać się do mieszkania Esterhazego i wręczyć mu pewien list, na który Esterhazy miał odpowiedzieć krótko: tak, albo nie. Innym znowu razem na rozkaz Henry'ego udał się z du Paty de Clamem do parku, gdzie odbyło się słynne spotkanie Esterhazego z zawoalowamą damą, która wręczyła mu pewien tajny dokument, mający dowodzić, że nie on, ale Dreyfus jest zdrajcą.

Demange: Ależ wówczas jeszcze nie było żadnego śledztwa przeciw Esterhazemu?

Gribelin: Tak! ale przewidywano, że być może i właśnie chciano Esterhazego przed ewentualnością takiego śledztwa uchronić, co zresztą było rzeczą naturalną i lojalną.

Demange: Bardzo dobrze! Ale jeżeli chodziło o rzeczy tak proste i naturalne, to pocóż były te fałszywe brody i niebieskie okulary?

Gribelin: Będziesz pan mógł tego się dowiedzieć od du Paty de Clama — naturalnie jeżeli się tu zjawi (wesołość). Czy pan myślisz, że mi ta maskarada była przyjemną? (śmiech w sali).

Po Gribelinie przesłuchano majora Lautha, który między innemi opowiadał o owej chwili, kiedy to pułkownik Henry rzekomo znalazł bordereau. Henry wtenczas miał powiedzieć: „To dopiero połów, prawdziwie rzecz straszną udało mi się znaleźć". W dalszym ciągu Lauth polemizował z Picquartem, a co do rzekomego listu austryackiego attaché pułkownika Schneidra powiedział, iż uważa go za autentyczny, albowiem otrzymano go od bardzo pewnego ajenta.

Dalszym świadkiem był major Jounck. Powiedział on, że Dreyfusa znał bardzo dobrze, pracował z nim bowiem w jednem biurze, stąd też wie, że życie jego wcale nie było wzorowem. Dreyfus miał liczne znajomości wśród dam półświatka i grywał w karty, zwłaszcza w „klubie karcianym". Pewnego razu, kiedy obaj byli na wyścigach, Jounck zauważywszy, że Dreyfus na prawo i na lewo kłania się pewnego rodzaju wesołym damom, rzekł do niego: „Jak na człowieka żonatego, to ładne masz pan znajomości". Dreyfus odparł na to, że są to znajomości jeszcze z czasów kawalerskich. Dalej przechodząc do dowodów na temat szpiegowskiej działalności Dreyfusa, powiedział Jounck, że Dreyfus w podejrzanych celach usiłował się dostać na Madagaskar, i że przez wuja swego w ministeryum spodziewał się wydostać notę madagaskarską. Również wspomniał Jounck o znanych słowach z przypisywanego Dreyfusowi dokumentu „Udaję się teraz na manewry", przyczem wyraził zdanie, że Dreyfus jako jeden z dwu komisarzy ministeryalnych, na manewrach mógł poznać niejedną obcemu państwu potrzebną strategiczną tajemnicę.

Na zapytanie Demange'a świadek przyznał, że przed rzekomem wykryciem „bordereau" nie było żadnych śladów zdrady na korzyść obcego państwa. Na dalsze pytanie odpowiedział Jounck, że tak zwany plan koncentracyjny, przedstawiany wielokrotnie jako ważny dokument, który miał Dreyfus wydać, mógł sobie sam narysować każdy oficer i że do tego nie potrzeba było ani żadnych osobnych studyów, ani specyalnych wiadomości.

W odpowiedzi na to zeznanie zabrał głos Dreyfus i wygłosił dłuższą mowę, w której protestował przeciw zeznaniom Jouncka. Specyalnie zaś zaprzeczył, jakoby należał do klubu graczy. „Żądam — mówił — zarządzenia śledztwa dla skonstatowania, czym należał do owego klubu i czy wogóle grywałem w karty. Co do wykładów w sztabie jeneralnym w r. 1893, to zdawać z nich sprawy nikomu nie mogłem, bom w tym czasie nie był w Paryżu. Dalej oświadczam, że dwaj oficerowie podczas dyslokacyi wojsk wysłani na manewry jako komisarze mieli za cel nie manewry, lecz inną specyalną misyę. Nie wolno igrać ze słowami! Proszę, ażeby i tę kwestyę zbadano przez osobne śledztwo. Co do noty, dotyczącej Syamu i Madagaskaru, to muszę zaprzeczyć zeznaniom majora Jouncka. Noty tej nie mogłem dla tej prostej przyczyny wydostać od mego wuja z ministeryum, bo takiego wuja nie mam i nie miałem. To zaś, żem chciał się dostać na Madagaskar, nie jest niczem dziwnem. Wszakże dla każdego oficera jest i musi być wielkim zaszczytem, jeżeli mu pozwolą wziąć udział w ekspedycyi wojennej."

Następnie zabrał głos jeszcze sędzia śledczy Bertulus, który również polemizował z pewnymi punktami zeznań majora Jouncka, poczem posiedzenie zamknięto, naznaczając następne na dziś, godzinę 6½ rano.

Paryż 22 sierpnia. Przybył tu wczoraj z Ems austryacko-węgierski attaché, pułkownik Schneider.

Mały Feljeton.

Do Pani Anny Neumannowej.

Aha! więc powróciła do nas Pani droga!
I zdaje się, z humorem niezłym, chwalić
[Boga,
Skoro mnie Pani znowu do walki wyzywa.
Cóż kiedy w polemice jest Pani straszliwa!
Chwyta Pani za słówko, nie schodzi w głąb
[rzeczy,
I zaraz grzecznie drapie i gładko kaleczy.
I tak: prosiłem Panią o miłość, jak siostrę,
A pani zaraz ze mną, pif! paf! puf! na
[ostre:
„Nie chcę! nie mam nastroju! padam do
[nóg! basta!
„Precz z pokusą! addio! i uciekam z mia-
[sta!
Wyszło na jaw, że chciałem wieść Panią do
[nieba,
I że uciekać wcale nie było potrzeba.
Ledwie Pani wróciła, i zaraz na nowo:
Ja powiadam zielono, a pani różowo.
Ja pana Jana z Okszy, za tę kość gardlaną,
Nazywam rozbójnikiem, wołam, by go brano
Na tortury, chcę żeby w paski go krajali,
A Pani krzyczy gwałtu! „Pan Rodoć go
[chwali!"
Chwaliłem jego pióro, to rzecz inna wcale,
Można nie kochać bliźnich, a pisać wspa-
[niale.
Dowodem tego Pani, która, Bóg tam wie,
[dlaczego,
Żałuje mi kruszynki miłości bliźniego,
A pisze jednak pięknie. Tak, Pani kochana!
Niechże Pani odepchnie podszepty szatana,
A rozpostarłszy skrzydła białego anioła,
Gromy na mnie rzucone łaskawie odwoła.
Inaczej, takiem gniewu zapłonę zarzewiem,
Że pójdę... no, gdzie pójdę?.. Ba kiedy sam
[nie wiem.

M. Rodoć.

KRONIKA.

Lwów 22 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał nadzwyczajnemu posłowi i pełnomocnemu ministrowi Karolowi hr. Załuskiemu, z okazyi przejścia jego w stan spoczynku, godność tajnego radzcy. — Minister rolnictwa zamianował praktykanta rachunkowego Maryana Derdelewicza asystentem rachunkowym Dyrekcyi domen i lasów we Lwowie. — Najwyższa izba obrachunkowa zamianowała oficyała rachunkowego Dyrekcyi domen i lasów we Lwowie Henryka Rzeplińskiego rewidentem rachunkowym przy najwyższej izbie obrachunkowej. — Rozporządzenie ministra oświaty ogłasza przepisy dotyczące egzaminów kandydackich na profesorów wyższych szkół handlowych.

Komisarzami nadzoru kotłów parowych zamianowani zostali: a) starsi inżynierowie: Franciszek Michałowski w Rzeszowie dla powiatu strzyżowskiego, Jan Jurczyński w Stanisławowie dla pow. tłumackiego i bohorodczańskiego, Karol Wojciechowski w Jarosławiu dla powiatu łańcuckiego; b) inżynierowie: Stanisław Borelowski w Przemyślu dla pow. przemyskiego, mościskiego i dobromilskiego, Władysław Sroczyński w Jarosławiu dla pow. jarosławskiego i cieszanowskiego; c) adjunkt budownictwa Kazimierz Rogoziński w Jaśle dla pow. krośnieńskiego.

Pojedynek dwóch oficerów 24 pp., zakończony śmiercią podporucznika Sprenga, miał za powód scysyę na tle narodowościowem. Mianowicie w czasie obiadu urzędowego, zarządzanego zwykle w każdym pułku w dniu urodzin Cesarza, wzniesiono toast na cześć Monarchy. Wówczas to jeden z kolegów Sprenga i jego sąsiad przy stole, podporucznik Urabel, Czech, zamiast — jak inni — wznieść okrzyk: „hoch!", zawołał po czesku: „slava!". Spreng na to trącił go pięścią w bok, a Urabel za takie upomnienie wymierzył Sprengowi policzek. Naturalnie, ułożono zaraz warunki pojedynku, tak ostre, że obaj zapaśnicy byli przygotowani na śmierć i w tym celu na placu pojedynku był nawet kapelan wojskowy, który zaopatrzył ugodzonego kulą Sprenga na drogę wieczności.

Związek introligatorskich robotników, utworzony we Lwowie dla Galicyi i Bukowiny, na odbytem w niedzielę pierwszem swem walnem zgromadzeniu, wybrał przewodniczącym p. Stanisława Getritza. Do Związku przystąpiło zaraz 62 członków, w tem 48 mężczyzn i 14 kobiet.

Uroczyste odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki odbędzie się w Jaśle dnia 3 (niedziela) września.

Niebywale piękny jubileusz święcić będzie w dniu 29 bm. w Karlsbadzie nestor tamtejszych lekarzy, dr. Gallus Hochberger. Będzie to jego siedmdziesiąta rocznica otrzymania dyplomu doktorskiego. Dr. Hochberger liczy 96 lat wieku i jeszcze niestrudzenie zajmuje się praktyką lekarską.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa we Lwowie oraz Rady szkolne okręgowe w Mościskach i Skałacie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 27 września.

Sprawa ks. Kałużniackiego o pobicie ucznia Polaka za to, że na pozdrowienie ruskie odpowiedział w szkole po polsku, była przedmiotem rozprawy apelacyjnej w sądzie obwodowym w Sanoku. Główny świadek obciążający na rozprawę nie przybył. Trybunał apelacyjny zniósł wyrok pierwszej instancyi skazujący ks. Kałużniackiego na grzywnę 10 złr. lub jeden dzień aresztu i uwolnił ks. Kałużniackiego zupełnie od winy i kary.

Z konserwatoryum galic. Towarzystwa muzycznego. Wpisy uczniów w konserwatoryum muzyki rozpoczynają się dnia 25 sierpnia br. — egzamina wstępne nowo wpisanych uczniów zaczną się 1 września i każdego następującego dnia o godzinie 5 po południu. Nauka rozpoczyna się 5 września. Bliższe szczegóły zasięgnąć można w kancelaryi Towarzystwa muzycznego (gmach teatralny).

Z okolicy Zborowa nam piszą: Klęska z powodu dwutygodniowej słoty przybiera ogromne rozmiary. Oprócz żyta nic nie byliśmy w stanie zebrać sucho, pszenice gniją w kopach, jęczmiona na pokosach rosną; mało kto się może poszczycić, że

nasienie zebrał możliwie dobrze. Zboże w tej okolicy o 20 dni dojrzało później z powodu zimnego lata, a co jeszcze powiększa klęskę, to zapowiedziane manewry korpuśne w pierwszych dniach września. Co słota nie zniszczyła, zniszczą konie wojskowe, przechodząc przez pola po pokosach i po łanach zielonego owsa i grochu nieskoszonych. Przecież władze wojskowe powinny odwołać manewry z powodu niezebranych jeszcze plonów, gdyż rok ten jest rzeczywiście niezwykle spóźnionym. A jeżeli nam jeszcze owsy, grochy i jęczmień poniszczą, z czego żyć będziemy i z czego podatki płacić będziemy, podatki, które z roku na rok rosną i rosną, a władze podatkowe pomimo narzekań ludności i interpelacyi w Sejmie coraz są bezwzględniejsze.

Ze Starej wsi pod Brzozowem piszą nam: Koronacya Matki Boskiej starowiejskiej w r. 1877 dnia 8 września, nie tylko była doniosłym aktem religijnym, ale i zaznaczyła się pod względem społecznym. Wzmogła ona solidarność narodową, łącząc Polaków i Rusinów, a w setkach tysięcy narodu polskiego, ruskiego i słowackiego, ożywiła wiarę św., wzbudziła nadzieję w lepszą przyszłość i otuchę do wspólnej pracy. Rok ten znowu nam nastręcza podobną sposobność, albowiem 8 września święcą OO. Jezuici w Starejwsi wraz z ludem i szlachtą 500-letnią pamiątkę zjawienia się cudownego obrazu Matki Boskiej na polskiej ziemi. — Dzień pamiątkowy poprzedzi wielka 8-dniowa misya od 31 b. m. pod przewodnictwem O. Henryka Jackowskiego T. J. Za inicyatywą obecnego rektora ks. Ignacego Mellina nadesłały panie polskie swe kosztowności, z których jubiler krakowski W. Gliszli wykończy dwie misterne korony złote dla P. Jezusa i Najświętszej Panny. W sam dzień uroczystości 8 września po sumie pontyfikalnej włoży najprzewielebniejszy ks. biskup sufragan przemyski dr. Józef Pelczar, korony na skronie Pana Jezusa i Najświętszej Panny Maryi w górnej części obrazu cudownego w obecności dostojników kościelnych i świeckich, duchowieństwa i szlachty i wiernego ludu, jako wspólne wotum od pań polskich, matek narodu, na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie za 500 letnią opiekę nad naszym narodem i za osobite łaski otrzymane od Niej w Starej wsi.

Z Truskawca donoszą nam: W tych dniach byliśmy uczestnikami dwóch ważniejszych zebrań towarzyskich. 14 b. m. odbył się bowiem na dochód Służebniczek bal, który polonezem rozpoczęła Adamowa Sapieżyna z prezesem klubu dr. Krzyżanowskim, w następnych parach widzieliśmy hr. Stanisławową Żółtowską ze starostą drohobyckim Bobrzyńskim, Zygmuntową Madeyską z Wyczyńskim, prof. Janowiczową z Giżowskim, starościnę Bobrzyńską z Mizerskim, H. Marankiewiczową z dr. Janowskim, Wyczyńską z dr. Pelczarem. Na sali balowej widzieliśmy prof. Cieślielskich, Pawlików-Nowakowską, Świtalskich, Tomaszewskich, Różę Horodyską, Postruskich, Fedorowiczów, Giżowskich, Dembowskich, Grolle, radzcę Szumskiego i wi. Przeszło 100 osób uczestniczyło w zabawie. Dochód wynosił około 225 złr.

Drugą, nie mniej ważną uroczystością był jubileusz 40-letniej pracy zawodowej znanego w kraju zdrojowego lekarza [illegible]. W zastępstwie prezesa komitetu Adama Sapiehy, zagaił uroczystość Dr. Krzyżanowski i wykazał w pięknem przemówieniu 40-letniej pracy w zawodzie [illegible]. Za nim przemówili: dr. Pelczar, dr. Jacek Jabłoński, dyrektor Mizerski, prof. Janowicz, podnosząc zasługi jubilata jako człowieka wiedzy i sumiennej pracy. Gdy szereg oficyalnych toastów wyczerpany został, wzniósł dr. Krzyżanowski zdrowie ks. Sapiehy, jako właściciela Truskawca w ręce przedstawiciela hr. Stanisława Żółtowskiego, przyczem zaznaczył, że ród ten zajmował i zajmuje w dziejach ojczystych jedne z jaśniejszych kart. — Dr. Fedorowicz wzniósł toast na cześć dzierżawców Wyczyńskiego, Mizerskiego i Pelczara.

Uroczystość zakończył prof. dr. Janowicz po wyrazem „Kochajmy się". — Nastrój zebrania był nader serdeczny, podczas uczty nadeszło około 100 telegramów z kraju i z zagranicy od przyjaciół i czcicieli jubilata.

Polskie Kółko rolnicze w Argentynie. W kolonii Apóstoles w Argentynie osiedliło się 70 rodzin włościańskich polskich, przeważnie wychodźców z Galicyi. Za wstawieniem się ministra spraw wewnętrznych rzeczypospolitej argentyńskiej proboszczem tej polskiej kolonii został Salezyanin ks. Stanisław Cynalewski, pochodzący z Wielkopolski a od 5 lat czynny w pracy misyonarskiej. Zacny ten kapłan rozwinął na swem nowem stanowisku nie tylko pożyteczną działalność religijną, ale zdołał zainicyować założenie w Apóstoles Towarzystwa katolickiego Kółka rolniczego, urządzonego na wzór poznańskich Kółek rolniczych, z którem dzielny ten gospodarz wielkopolski jest znakomicie obznajomiony. Donosząc o tem w ostatnim zeszycie *Wiadomości salezyańskich*, tak motywuje ks. Cynalewski swoje postępowanie:

Zdziwicie się zapewne, że tak żywy biorę udział w sprawach i zabiegach doczesnych, z rzeczami duchownemi nic wspólnego nie mających, bądźcie jednakże przekonani, że to tylko na pozór winne być na misyach sprawy materyalne odłączone od spraw duchownych i odwrotnie. Owszem, pierwsze powinne być podstawą drugich, a drugie uświęcić pierwsze. W chacie bowiem osadnika, w której panuje jaki taki dobrobyt, gdzie nie brak chleba powszedniego, tam umysł jest zawsze pogodny, skłonny do słuchania i przyjmowania oświaty, [illegible] Bogu, co [illegible] której z [illegible] panuje [illegible] o zdobycie [illegible], tam [illegible] razie [illegible] dniem w [illegible] i Pa[illegible] wierny syn [illegible] sposób [illegible] na tem, [illegible] się *omnibus omnia* [illegible] duszy, jak [illegible] pieczę, [illegible] przykład dany [illegible] o którym Pismo święte mówi: *coepit facere et docere*, najprzód pełnił [illegible] czynił, a potem nauczał.

Schopenhauer o kobietach. Słynny filozof niemiecki był wrogiem śmiertelnym kobiet. Kobiety — pisał Schopenhauer — przewodzą w społeczeństwie, dyskusye zabarwiają one płytkim i śliskim dowcipem, uniemożliwiają wszelką rzeczową rozprawę, [illegible] ogólnych [illegible] całe życie pozostają [illegible]; młodzieńcze [illegible], jako [illegible] zamiast za [illegible] swoje, tań[illegible] wrodzo[illegible] nie[illegible] krzywoprzysięstwa, niż mężczyźni; nie „piękną", lecz nieestetyczną [illegible] do teatru należałoby wcale nie wpuszczać kobiet, bo nie przestają one terkotać podczas najpoważniejszych chwil dramatu; kobiety pozostają nieuleczalnymi filistrami; słabość ich należy oszczędzać, ale okazywać im cześć i szacunek jest rzeczą śmieszną! Jak widzimy, filozof niemiecki nie grzeszył rycerskością.

Gdyby nie „c". Proces w Rennes, ujawniający tyle fałszerstw, daje pochop Karolowi Laurent do opowiadania w *Matin* o rozmaitych falsyfikatach, przedstawianych dziennikom. Oto jeden przykład z pośród wielu:

Przed laty mniej więcej dwudziestu jakiś młodzieniec wytwornie ubrany i wyglądający na dyplomatę zjawił się u Emila Girardin i w sposób tajemniczy prosił go o rozmowę na osobności. Znalazłszy się sam na sam ze słynnym redaktorem *La France*, oświadczył, że przynosi dokument wielkiej wagi, a mianowicie oryginalny tekst potajemnego traktatu, którym Włochy przyłączają się do aliansu Austryi i Niemiec. Dokument zaopatrzony był w podpisy: Bismarcka, Kalnoky'ego i hr. de Robilant, ówczesnego ambasadora włoskiego w Wiedniu. Girardin w pierwszej chwili osłupiał, po rozwadze jednak zaczął się zapatrywać sceptycznie na ten nadzwyczajny dokument, przedewszystkiem więc zażądał, by mu wolno było zatrzymać go na kilka godzin. Młodzieniec przystał na to. Redaktor *France* badał więc ministrów i mężów stanu. Objaśniali go, że dokument, pisany na papierze grubym, glansowanym, ze złoconemi brzegami, takim, jakiego używają w niemieckiej kancelaryi koronnej, ma podpisy autentyczne i położone na właściwem miejscu. Badano pismo przez szkło powiększające: nie wzbudziło żadnych podejrzeń. Tekst trzymany był w tonie właściwym. Już Emil Girardin gotów był wypłacić młodzieńcowi żądane 5.000 fr., gdy dla większej jeszcze pewności udał się do ówczesnego posła francuskiego w Berlinie, p. de Saint-Vallier, dla zasięgnięcia jego rady. Ten odczytał dokument starannie i z widocznem zainteresowaniem, gdy jednak dobiegł oczyma do ostatniego wiersza, roześmiał się i zawołał:

— Falsyfikat: braknie „c" w podpisie Bismarcka.

Trudno myśleć o wszystkiem. Jakoż zapomniano o jednej, drobnej literze. Fałszerz nie wiedział, jaką wagę Bismarck przywiązywał do tej właśnie litery swego nazwiska i że jej nigdy nie opuszczał, w największym nawet pośpiechu. Zatem dokument nie został ogłoszony w dzienniku *France*. Girardin odprawił młodzieńca z kwitkiem, nie pociągając go jednak do odpowiedzialności sądowej.

Karol Laurent dodaje w rodzaju morału:

„Słysząc teraz tak wiele o tajemnych dokumentach, włączonych do akt wojskowych, pytam mimowoli: czy też w którem z nich jakiego „c" nie braknie?"

Przyszłe dzieło Marka Twaina. Amerykański autor Samuel Langhorp Clemens, znany czytającej publiczności całego świata pod pseudonimem Marka Twaina, pisze teraz i, jak sam powiada, pisać będzie do końca swego życia książkę, która ma być opublikowaną dopiero w 100 lat po jego śmierci. Oto, jak Twain objaśnia przyczyny, które go skłoniły do powzięcia takiego pomysłu: „Książka, która ma być opublikowaną dopiero za 100 lat, daje autorowi zupełną swobodę, autor może tedy opisywać każdego człowieka bez żadnych upiększeń, takim, jakim on jest w rzeczywistości, nie narażając się na wyrządzenie przykrości czy to jemu samemu, czy to jego synom lub nawet wnukom. Oprócz tego księga, zawierająca wierne portrety osób wszystkich stanów dzisiejszego stulecia, będzie niewątpliwie za 100 lat ogromnie cennym dokumentem. Zacząłem ją pisać od czasu mego pobytu we Wiedniu i pisać będę wciąż, portretując rozmaite osoby, które mnie zainteresowały lub zainteresują w przyszłości. Ażeby się dostać do mojej galeryi portretów, nie potrzeba być monarchą ani wielkim politykiem, bo nawet szewc lub czyściciel butów będą w niej opisani, jeśli czemkolwiek obudzą moje silne zainteresowanie się nimi. Wszystkie osoby wogóle będą za lat 100 niezwykle zajmującemi figurami, jeśli tylko zdołam ich charakter, zachowanie się, wypadki życia itd. wiernie odtworzyć. Ileż to my ucierpieli na tem, że nikt dawniej nie pisał takich ksiąg! Jak obfitą i dokładną byłaby teraz nasza znajomość epok minionych! Dla tego chciałbym, aby wielu naśladował mój przykład, niech opisują wiernie charakter i życie osób im znanych, nie ukrywając niczego, co na ich korzyść lub niekorzyść przemawia, niech jednak zaniechają pisania tzw. pamiętników czyli wspomnień o sobie samych gdyż żaden człowiek nie zdolen jest napisać o sobie samym absolutnej prawdy, chociażby nawet miał pewność, że nikt nie będzie tego czytał. Dla tego mojem zdaniem, pamiętniki nie mają trwałej wartości, a pisarze, chcący coś przechować dla potomności, powinniby swój talent obserwacyjny zużywać, osobliwie w tym celu, który ja sobie właśnie nakreśliłem".

Drogę do majątku wskazywał słuchaczom swoim słynny kaznodzieja angielski pastor Spurgeon. Oto niektóre cenne sentencye:

— Wielką tajemnicą powodzenia jest praca.

— Pot z czoła jest jedynym materyałem, z którego można wytwarzać złoto.

— Kto chce zdobyć jajka ptasie, musi wejść na drzewo.

— Kto się nie wstydzi nosić fartucha robotnika, wkrótce będzie mógł obchodzić się bez niego.

— Wierzajcie mi: naprzód dąży się tylko krok za krokiem; nie zbogacicie się za jednym skokiem.

— Małe rybki są smaczne, mały zysk jest także zyskiem.

— Nawiązując codziennie nić, wysnujemy przez rok powróz.

— Naprzód trzeba pełzać, zanim się idzie, iść zanim się biegnie, a biedz, zanim się jedzie.

— Handlować bez pieniędzy, znaczy budować domy bez kamieni, rozniecać ogień bez zapałki, palić świece bez knota.

— Oczywiście piec trzeba z tej mąki, którą się posiada; gdy atoli worek próżny, lepiej nie podawać się za piekarza.

— Lepiej być dłużej czeladnikiem — nie lecieć póki skrzydła nie odrosną.

Zmarli. W Borku starym pod Tyczynem ks. Alfons Drążek, członek konwentu lwowskiego OO. Dominikanów, lat 29. — W Krakowie Emilia z Wiszniewskich Dziewiałowska, wdowa po właścicielu dóbr, lat 70. — We Lwowie Marya Lewandowska, uczenica VII kl. szkoły PP. Benedyktynek łac., córka Romualda Lewandowskiego, radzcy sądu kraj. i redaktora *Reformy sądowej*; Władysław Tadeusz Sokulski, słuchacz III roku Politechniki, lat 23.

Stan powietrza. T. o. g. 7 rano +12, w poł. +14 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogoda niepewna.

Wiedeń 20 sierpnia (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla Galicyi wschodniej brzmi: „Przeważnie pochmurno, czasowo deszcz i chłodno"; dla Galicyi zachodniej: „Tylko miejscami pochmurno, czasowo deszcz i chłodno".

Myśli.

Pamiętajcie, o młodzi, że sztuka chce być kochaną, ale nie chce być zaślubioną.

Nauczycielką sztuki powinna być krytyka, ale mamką jest tylko pochwała.

Pochlebcy i bomby opisują wielki łuk, zanim dotrą do celu.

Co mi po twojej pochwale, o pani, jeżeli wiem z góry, że nie mogłabyś zdobyć się na naganę?

Jeden tylko przepis obowiązuje w sztuce: nie trzymać się w tworzeniu dzieł sztuki żadnego przepisu.

Leczenie każdej choroby kosztuje w starości tyleż pieniędzy, ile ktoś w młodości wydał na jej nabycie.

Najboleśniejsze rany są te, które zadaje głowa własnemu sercu lub serce własnej głowie.

Mędrzec, którego głupiec nie wyśmiewa, nie jest wielkim mędrcem.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 21 sierpnia. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5208 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 264, z Bukowiny 66. Przebieg targu ożywiony. Ceny podniosły się o 1 zł. Z galicyjskich niesprzedanych zostało 156 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 50 sztuk po 27—31 zł., 76 sztuk po 32—35, 127 sztuk po 36—38, — sztuk po — zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 27 do 34 zł., krowy podtuczone po 25—30 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 26 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 12 do 18go sierpnia 1899 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 8.25 do 8.45, nowa 0.00 — 0.00, żyto stare 5.85 do 6.10, nowe 0.— do 0.00, jęczmień browarny 5.55 do 6.15, jęczmień pastewny 5·25 do 5.50, owies 5.60—5.90, hreczka 7·25—7.50, kukurudza zeszłoroczna 5.35 - 5.55, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0. — groch do gotowania 6.50 do 8.65, groch pastewny 5.90 do 6.15, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.70 do 5.00, wyka 4.70 do 4.95, koniczyna czerwona 39.00 do 46.00, koniczyna biała 33.00 do 38.00, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 00.00 do 00.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 10.25 do 10.65, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00 — 0·, nasienie konopne 0. — — 0·, chmiel 107.— do 125—, nafta zwykła 17.50 do 18.50, nafta salonowa 19.00 do 20.—, łój topiony 31.00—32.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 19.35 do 19.70.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 22 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie cesarskie na podstawie §. 14 wydane, dotyczące należytości od przeniesienia własności, jakoteż na podstawie tego paragrafu wydane rozporządzenie cesarskie normujące pobory sług państwowych za czas od 1 września do 31 grudnia 1899. Rozporządzenie to oznacza wysokość płacy sług państwowych, opłacanych z bezpośrednich dochodów państwa: I klasy 700 zł., II klasy 600 zł., III klasy 500 zł., IV klasy 400 zł. w. a. i dodatek służbowy 50 zł., za każde odbyte 5 lat służby, do pensyi wliczalny. Rozporządzenie to odnosi się także do tych, którzy wstąpili do służby przed wydaniem niniejszego rozporządzenia. Wysokość dodatku tego nie może przewyższać 100 zł., a dodatek aktywalny dla pierwszej klasy 50%, drugiej 30%, trzeciej 25%, a czwartej 20% stałej pensyi. Dla członków uniformowanej straży bezpieczeństwa, cywilnej straży policyjnej i ajentów policyjnych wynoszą pobory inspektorów pierwszej klasy 700 zł., drugiej 600 zł., strażników pierwszej klasy 500 zł., a drugiej 450 zł. wa. Dodatki służbowe zaś wynoszą po wysłużeniu trzeciego roku 30 zł., szóstego 60 zł., dziewiątego 90 zł., dwunastego 120 zł., szesnastego 160 zł., dwudziestego 200 zł. i dwudziestego piątego 250 zł.; dodatek aktywalny oblicza się w tymsamym stosunku jak powyżej.

Dla prowizorycznej i stałej służby poczt i telegrafów wynoszą pobory klasy pierwszej w pierwszym stopniu 700 zł., w drugim stopniu 650 złr., w trzecim stopniu 600 złr. Klasa druga w pierwszym stopniu 600 złr., w drugim stopniu 550 złr., w trzecim stopniu 500 złr. Trzecia klasa w pierwszym stopniu 500 złr., w drugim stopniu 450 złr., w trzecim stopniu 400 złr. Wliczalne do pensyi dodatki służbowe wynoszą 50 złr. na każde odbyte pięć lat służby, nie mogą jednakże przekraczać ogółem 100 złr., a dodatki aktywalne obliczają się w tym stosunku jak wyżej.

Postanowienia, odnoszące się do czasu przejściowego, normują stosunki w ten sposób, że żaden sługa państwowy nie może po wejściu w życie nowych rozporządzeń otrzymać ogółem mniejszych poborów, niż miał już przed wejściem w życie tego rozporządzenia. Ewentualne różnice mają być wyrównane za pomocą niewliczalnego do pensyi dodatku.

Nachod (w Czechach) 22 sierpnia. Wśród tutejszej ludności robotniczej dało się uczuć pewne wzburzenie z tego powodu, że jedna z fabryk nie chciała przyjąć do służby robotnika, który dostał się był do więzienia za rozruchy kwietniowe, a teraz wypuszczony został na wolność. Z powodu grożącego niebezpieczeństwa, zawezwać musiano asystencyę wojskową. Na niezajętym warsztacie tej fabryki znaleziono paczkę, zawierającą 250 gramów prochu strzelniczego. Zaburzeń ulicznych nie było dotychczas.

Kraslice 22 sierpnia. Z powodu rozruchów, przybyła tu asystencya wojskowa. — Z osób zranionych w rozruchach, umarła znowu jedna.

Konstantynopol 22 sierpnia. Patryarchat ekumeński zezwolił na utworzenie w Banaluce grecko-oryentalnej eparchii obok istniejących już w Bośnii eparchii w Mostarze, Zworniku i Serajewie.

Paryż 22 sierpnia. Zapewniają tutaj, że Guerin posiada żywności już tylko na trzy dni. Z powodu zajść wczorajszych strzeże wojsko od wczoraj kościoły. Nota policyjna stwierdza, że podana początkowo liczba rannych była przesadzoną. Z ekscedentów tylko cztery osoby znajdują się w opiece szpitalnej. Liczba rannych policyantów wynosi 71. Od dzisiaj rozpoczną się znowu nabożeństwa w kościele św. Józefa.

Sofia 22 sierpnia. Odbyte tu w 33 okręgach wyborczych wybory do rad gminnych, wypadły na korzyść partyi rządowej.

Kolonia 22 sierpnia. Umarł tu wczoraj biskup Schmitz.

Paryż 22 sierpnia. Z powodu onegdajszych rozruchów bardzo wielu uczestników stanie w roli oskarżonych, i tak mianowicie, znany anarchistyczny poseł Sebastyan Faure i 4 inni będą oskarżeni o podburzanie i usiłowane morderstwo. Przeciw innym wygotowane zostaną akty oskarżenia o kradzież, podpalenie i podburzanie.

Praga 22 sierpnia. Wczoraj przedpołudniem odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczeskiego. Dyskutowano nad sytuacyą polityczną; jednakże do żadnej uchwały nie przyszło, a oznaczono jedynie dzień wspólnej konferencyi czeskich posłów sejmowych i do Rady państwa. Odbędzie się ona dnia 9-go września.

Paryż 22 sierpnia. Dwaj deputowani nacyonalistyczni udali się dziś do Waldeck-Rousseau i prosili o pozwolenie widzenia się z Guerinem. Waldeck-Rousseau odmówił tej prośbie. Ci sami dwaj deputowani prosili prezydenta ministrów, aby im pozwolił dostarczyć Guerinowi środków żywności, czemu również odmówiono.

Oporto 22 sierpnia. Na dżumę zachorowały wczoraj znowu 3 osoby, a 2 zmarły.

Wiedeń 22 sierpnia. Dziś przed południem odbyło się zgromadzenie akcyonaryuszy Zakładu kredytowego (Creditanstalt), na którem uchwalono powiększyć kapitał akcyjny z 40 na 50 milionów.

Dzienniki omawiają rozporządzenie cesarskie w sprawie zniżenia opłat od przeniesienia małych własności. *Wiener Tagblatt* wita z zadowoleniem tę reformę, przez którą sprawioną będzie wielka ulga nietylko ludności wiejskiej, ale i miejskiej. Dzieło to ministra skarbu ma wielkie znaczenie.

Vaterland dowodzi, że rozporządzenie to jest dowodem, iż rząd, a względnie minister skarbu, bardzo poważnie pojmuje sprawę polepszenia politycznego, ekonomicznego i społecznego bytu stanu włościańskiego.

Rennes 22 sierpnia. Dzisiejsze posiedzenie sądu wojennego przybrało cechę niemal uroczystą z powodu, że przybył na nie L a b o r i. Przy wstępie do sali, urządzono formalną owacyę, Prezydent trybunału J o u a u s t po otwarciu rozprawy zabrał głos i zwracając się do Laboriego, wyraził jednomyślnie oburzenie całego trybunału z powodu niegodziwego zamachu na niego. — „Sądzę — mówi Jouaust — że wyrażę uczucia wszystkich, zapewniając, że czuje się szczęśliwym, iż czyn ten nie miał poważniejszych następstw tak, iż dzisiaj możemy pana ponownie mieć w tej sali." (Powszechne oklaski).

L a b o r i bardzo wzruszony podziękował przewodniczącemu i członkom trybunału i wszystkim tym, którzy mu w czasie jego choroby okazywali sympatyę. „Zajmuję napowrót to miejsce — mówił — ale zajmuję przez zbieg okoliczności więcej już jako obserwator, niż jako czynny działacz w tej sprawie. Mimoto obowiązek mój spełnię z całą sumiennością, na jaką mi siły starczą".

Dalej Labori wyraził przekonanie, iż dzięki wyczerpującemu rozpatrywaniu sprawy w tej sali, absolutna prawda wyjdzie na jaw i stanie się zadość sprawiedliwości, co jest koniecznem dla uspokojenia zwaśnionego kraju.

„Mam prawo, się spodziewać — kończy Labori swoją mowę — że w dniu, kiedy sprawiedliwość swój sąd wypowie, umilkną wszelkie protesty i rekryminacye. Trzeba bowiem pamiętać o tem, że w rzeczach ludzkich błąd gra większą rolę niżli zła wola!" (poruszenie i oklaski powszechne). Następnie rozpoczęto dalsze przesłuchiwanie świadków.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 22 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·50 do 312·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283·00 do 286·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375.— do 382.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 198·00 do 200·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·30 do 98·00. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do 97·70, 4 proc. los w 56 lat 94·80 do 95·50.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000,00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.70 do 97·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·70 do 94·40.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 126·50 do 127.50. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·20.

Wiedeń 22 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 13·37—13·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus słabo 19·90—20·40

Berlin 22 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·90. Spirytus 43·80.

Paryż 22 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 000·00. Mąki 42·65.

Frankfurt 22 siernia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 240·60; kolej państwowa 148·60; alpiny 000·00; disconto 195·60; laura 262·40.

Wiedeń 22 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·57—8·58, na wiosnę 8·82—8·84; żyto na jesień 7·01—7·03, na wiosnę 7·26—7·28; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·07—5·08; na maj-czerwiec 1900 r. 5·18—5·19; owies na jesień 5·58—5·59, na wiosnę 5·83—5·85; rzepak na wrzesień-październik 12·00—12·10; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: kukurydzy silna, zresztą spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 22 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·46—8·47; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.73—8·74; żyto na październik 6·69—6·71; owies na październik 5·26—5.28; kukurudza na sierpień 4·73—4·74, na maj r. 1900 4·89—4·90; rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30		Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16		Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
	7·40	Janowa.
	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kosowy).
	1·01	Janowa.
1·30		Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50		Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odesy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45		Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na Podzamcze.
	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp.	Pociąg osob.	Ze Lwowa do:
12·56		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36		Ickan (Bukaresztu, Constancy).
	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
	9·25	Janowa.
	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08		Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza.
	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45		Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55		Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
	5·25	Jarosławia.
	6·21	Stanisławowa.
	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września [illegible] w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kutaż dworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, **w formacie kieszonkowym**.

58)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Drgające cierpieniem słowa jej męża i skurczona bolem twarz jego, oczyściły jej duszę szlachetną i wyparły z niej urazę osobistą. Odczuwała teraz pragnienie abnegacyi, gorącą potrzebę ocalenia męża i domu. Podniosła się do wysokości altruizmu i poświęcenia.

I gdy Cesare, zgnębiony, utraciwszy wszelką nadzieję, umiał już tylko jęczeć i płakać jak dziecko, przeciwnie Luiza w tem zetknięciu z przeciwnościami wykazywała najszlachetniejsze strony swego charakteru.

Po usłyszeniu tej spowiedzi, poczuła się czemś więcej niż młodą małżonką swego męża, stała się jego siostrą przezorną, matką miłosierną, opiekunką wspaniałomyślną; zapomniała wszelkich uraz żony i kobiety.

Gdy on, oparłszy głowę na stole, płakał jak słaba istota, co uległa nieszczęściu wielkiemu i rzeczywiście nieodwołalnemu, ona skupiona w sobie, rozmyślała nad środkiem ocalenia.

Nagle, szeptem i giestami nakazała mu milczenie.

Obudziła się Agnesina, jak zwykle, bez płaczu i krzyku — i siedząc na swem krzesełku, spoglądała na matkę szeroko rozwartemi oczyma.

Luiza powstała z fotelu i nachyliła się, by pocałować ją, jak gdyby w tym pocałunku pragnęła zaczerpnąć sił świeżych.

Dziecko, spojrzawszy na ojca, siedzącego z opartą na kontuarze głową, zapytało:

— Tata śpi?

— Nie — odrzekła matka wychodząc do pokoju za sklepem po płaszczyk i kapelusz.

— Idź, pocałuj ojca i powiedz: Tatusiu, to nic, to nic...

Agnesina podeszła do ojca i złożywszy główkę na jego kolanach, rzekła swym śpiewnym głosem dziecięcym:

— Tatuńciu... pocałuj mnie... to nic, to nic.

Serce biednego człowieka omal nie pękło z bolu i na czarne włosy dziecka stoczyły się łzy tak gorące, jakich jeszcze nigdy nie wylał w swem życiu.

Luiza, zawiązując wstążki u kapelusza i słysząc rozpaczliwe łkania, drżała i z trudno ściśą powstrzymywała łzy, lecz nie starała się uspokoić go; pragnęła, by doznał ulgi i pociechy w pieszczotach dziecka, które zdziwione powtarzało:

— Tatuńciu... tatuńciu... to nic.

— Chodźmy — rzekła Luiza, gryząc wargi i usiłując zapanować nad wzruszeniem.

Cesare wziął małą na ręce, jak to czynił każdego wieczora, gdy zasypiała w sklepie i zawiązał jej na szyi kapturek wełniany.

Tymczasem Luiza krzątała się po sklepie, porządkując, zbierając klucze od szaf i sprawdzając, czy szuflady kontuaru zamknięte. Wreszcie zapaliła świecę, zgasiła gaz i wyszła wraz z mężem wejściem tylnem od ulicy dei Banchi.

Deszcz padał ciągle i gorący sirocco dął od morza, lecz do domu mieli niedaleko.

Cesare roztworzył parasol, jedną rękę podał żonie, na drugą wziął Agnesinę, która, przytuliwszy się, oparła swą główkę na ramieniu ojca.

Nachyleni przed wiatrem, szli w milczeniu, tuląc się do siebie, jak gdyby czuli, że tylko miłość zdolna ocalić ich w tej grożącej zgubą wędrówce życia.

Przez całą drogę nic nie mówili do siebie.

Oczekująca na progu mieszkania służąca, wzięła na rękę Agnesinę, by odnieść ją do jej pokoju, rozebrać i uśpić.

Dziecko, jak gdyby zrozumiało ważność chwili, serdecznie ucałowało rodziców i swym harmonijnym głosem rzekło:

— Mamusiu, przeżegnaj mnie... tatuńciu, przeżegnaj.

Nakoniec znaleźli się sami w swym pokoju, w którym przed obrazem Matki Boskiej płonęła lampka srebrna.

Cesare był zgnębiony. Luiza, zaledwie weszła, otworzyła ozdobną szafę palisandrową, w której przechowywała przedmioty najcenniejsze i wzięła z niej kilka pudełeczek.

— Weź je — rzekła do męża, podając mu klejnoty.

— Ach! Luizo, Luizo! — zawołał z rozpaczą.

— Chętnie oddaję ci je dla naszego szczęścia. Nie potrafiłabym trzymać ich w ukryciu, skoro nazwisku naszemu zagraża plama nieuczciwości. Weź je. Ale na wszystko co mieliśmy najdroższego w przeszłości, na wszystko co może zgotować nam przyszłość, na twoją dla mnie miłość dawniejszą, na nasze dziecko, nad którego głową płakałeś dzisiaj, zaklinam cię i proszę, jakbym prosiła Chrystusa w ołtarzu, uczyń mi jedną obietnicę...

— Luizo, Luizo! ty chcesz śmierci mojej! — zawołał, chwytając się za głowę.

— Przyrzeknij, że oddasz w moje ręce wszystkie sprawy naszego handlu, długi i kredyty, zakupy i sprzedaż.

— Przyrzekam.

— Przyrzeknij, że objaśnisz mnie o wszystkiem, co może mi pomódz do znalezienia środka ratunku.

— Przyrzekam.

— Przyrzeknij, że oddasz mi wszystkie pieniądze jakie posiadasz, możesz posiadać i że nie będziesz starać się o nie bez mojej wiedzy.

— Wszystko, wszystko, Luizo!

— Przyrzeknij mi, że będziesz słuchał rad tylko moich, wierzył tylko mnie.

— Przyrzekam.

— Przyrzeknij, że będziesz mi posłusznym, jak słuchałeś matki swej, będąc dzieckiem.

— Będę ci posłusznym.

— Przysięgnij na to.

— Przysięgam przed tą Madonną, która nas słyszy...

— A teraz, módlmy się.

Pobożnie ukłękli przed wizerunkiem Matki Boskiej i półgłosem odmówili Ojcze nasz.

Kończąc, Luiza wzniosła do góry oczy i wymówiła głośniej:

„I nie wódź nas na pokuszenie..."

On powtórzył pokornie:

„I nie wódź nas na pokuszenie..."

XIV.

Deszcz nie ustawał, potoki wody żółtawej spływały ulicami ku morzu, w powietrzu czuć było mdły odór siarki, zwiastujący burze siepniowe.

Stojące na placu San-Ferdinando z podniesionemi budami dorożki, lśniły się od ociekających po nich wody; długie, wynędzniałe konie z opuszczonemi ku ziemi łbami, przemoknięte były do kości; zgarbieni, z nasuniętemi na oczy kapeluszami woźnice cierpliwie strząsali wodę z płaszczów.

Wszystko naokoło placu było smutne: pałac królewski, kościół św. Franciszka di Paolo, prefektura, wielkie kawiarnie, smutny pomimo ogromnych rozmiarów i jaśniejących światłem okien teatr San Carlo, jak smutnym był cały ten obraz ulewy nocnej, gęstemi kroplami bez ustanku chłoszczącej ulice, domy i ludzi.

Przechodnie przesuwali się jak nieszczęśliwe cienie pod parasolami, lub z podniesionemi kołnierzami, w zmoczonych kapeluszach, bez parasoli przebiegali pod ścianami domów. Niewielka ich liczba zwracała się na ulicę Nardones, która, choć szeroka i przecinająca środek miasta, posiada jednak pozór i opinię nie zbyt bezpieczną; jest ona dość widną, lecz szczelnie zamknięte okna i uchylone drzwi, w których wzrok gubi się pod sklepieniami ciemnemi, wywołują nieufność. Niekiedy wielki portyk światłem swych płomieni gazowych rozpraszał to wrażenie, lecz znowu pozamykane sklepy, zasłonięte czerwonawemi firankami okna brudne, po za któremi można było rozróżnić bardzo wielkie lub bardzo małe cienie, przestraszały przejmowały przechodniów.

Jakaś okryta czarnym szalem kobieta, trzymająca w zębach końce chustki, przykrywającej głowę i zasłaniającej twarz przed deszczem, wyszła z Toledo i zwróciła się na ulicę Nardones.

Postępowała ostrożnie, stawiając stopy na wystających kamieniach, z obawy zabłocenia lakierowanych trzewików i odkrywając swe pończochy czerwone.

Przechodząc około latarni, podniosła głowę i odsłoniła twarz smutną, zmęczoną, pokrytą warstwą róża i pudru.

Była to Magdalena, nieszczęśliwa siostra Carmeli i Annarelli.

Podszedłszy do podejrzanej powierzchowności kawiarni z firankami czerwonemi, zatrzymała się przed oknem i zajrzała w szybę. Ale nie mogąc nic rozróżnić, po chwilowym namyśle położyła rękę na klamce, uchyliła drzwi i wsunąwszy głowę, zawołała lękliwie:

— Rafaelu, Rafaelu!

— Zaraz przyjdę — odrzekł z wnętrza głos młodego kamorysty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika.